OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków sobota 1 lipca 1933 | Nr 180

Polska zjednoczona w wielkiej uroczystości

świadczy o swym nierozerwalnym związku z morzem

Z całego kraju nadchodzą depesze o imponującym przebiegu Święta Morza. Tak żywiołowych manifestacyj nie przeżywaliśmy dawno. Świadczą one wymownie że cały kraj ożywiony jest jedną myślą, której pełny wyraz daliśmy w numerze specjalnym, rozchwytanym w całym kraju: dostęp do morza, to kwestja naszego wolnego bytu, dlatego też do obrony go gotowi jesteśmy wszyscy.

Ta myśl była też przewodnią we wszelkich manifestacjach, które odbyły się nietylko we wszystkich miastach i miasteczkach, ale nawet w wioskach.

W środę najbardziej podniosłym momentem była minuta milczenia o godz. 5-ej. O tej porze na znak syren fabrycznych i lokomotyw ustał ruch w całej Polsce. Każdy myślą zwrócił się ku północy, gdzie wąski skrawek wolnego wybrzeża polskiego omywa Bałtyk, łączący nasz kraj ze światem.

Wczorajsze uroczystości rozpoczęły nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań. Szczególnie uroczyste nabożeństwo odprawione zostało w katedrze św. Jana w stolicy oraz na molo Wilsona w Gdyni przy szumie polskiego morza.

Przebieg uroczystości odbył się całkowicie zgodnie z ustalonym programem. Pogodny choć niesłoneczny dzień zgromadził na ulicach stolicy tłumy publiczności, która brała żywiołowy udział, miarkowany przez posterunki policyjne dla utrzymania wzorowego porządku.

Niezwykłe wrażenie sprawiło wypuszczenie chmury gołębi pocztowych z Pl. Marszałka Piłsudskiego, po złożeniu wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Godziny popołudniowe zajęły zabawy ludowe. Ukazało się już słońce, to też tłumy podążyły do parków Paderewskiego, Krasińskiego i Luna-Parku, gdzie bawiono się ochoczo do późnego wieczora.

Około godz. 7-ej wieczorem ulicami miasta przeciągnął korowód udekorowanych samochodów, którym przypatrywały się tłumy przechodniów. Wielką frekwencją cieszyło się widowisko na rynku Starego Miasta, które odbyło się w świetle reflektorów.

Niemniej pięknie, a również entuzjastycznie obchodzono „Święto Morza" w całym kraju. Wszędzie odbyły się defilady, pochody, w miejscach publicznych przygrywały orkiestry, zorganizowano zabawy ludowe i akademje.

Gdynia, odświętnie przybrana miała wygląd rojnego mrowiska dzięki dziesiątkom tysięcy przybyłych tu z całej Polski ludziom, pragnącym ujrzeć własnemi oczami naszą chlubę — port Gdyński, jego wspaniałe urządzenia i wziąć udział w podniosłej manifestacji nad polskiem morzem.

Żałobne kiry w rocznicę dnia triumfu sprawiedliwości

Jak Niemcy „święciły" 14-lecie Traktatu Wersalskiego

BERLIN. (P.A.T.). Wczoraj, jako w 14-tą rocznicę podpisania Traktatu Wersalskiego, w całych Niemczech odbywały się uroczystości żałobne, połączone z manifestacjami za rewizją postanowień traktatowych.

Szczególnie demonstracyjny charakter nadano tym obchodom w Berlinie. Wszystkie gmachy rządowe i większość domów prywatnych udekorowano flagami państwowemi opuszczonemi do połowy masztu i okrytemi kirem. W szkołach odbywały się wykłady, poświęcone krytyce traktatu pokojowego. Pisma zamieściły specjalne artykuły o „pokrzywdzeniu Niemiec" przez traktat, wskazując głównie na „Niesprawiedliwe wykreślenie granic na wschodzie".

SENATOWI GDAŃSKA PRZYTARTO NOSA

GDAŃSK. (P.A.T.). Na skutek interwencji wysokiego komisarza Ligi Narodów w senacie gdańskim, rozporządzenie senatu co do opuszczenia flag do połowy masztu w dniu wczorajszym, jako w rocznicę podpisania traktatu wersalskiego, zostało cofnięte. Jedynie na prywatnych domach narodowi socjaliści wywiesili swe flagi, opuszczone do połowy masztu.

Sensacyjna afera na s|s „Kościuszko"

Szmugiel broni do Ameryki

(Sw.) Gdyńskie władze śledcze wpadły na trop sensacyjnej afery, polegającej na szmuglowaniu polskim statkiem transatlantyckim Tow. Okrętowego Gdynia — Ameryka Line s/s „Kościuszko" rewolwerów do Ameryki. W aferę szmuglowania broni do Ameryki zamieszanych jest kilka osób z załogi gospodarczej s/s „Kościuszko".

W sferach marynarskich Gdyni krąży nieprawdopodobna pogłoska, że zorganizowana banda szmuglerów borni, posiadała nawiązany kontakt z amerykańskim światem podziemnym, tak zwanymi gangsterami.

Śledztwo w tej sensacyjnej aferze, wzbudzającej wśród kół marynarskich w Gdyni duże zainteresowanie, spoczywa w doświadczonych rękach zastępcy kierownika wydziału śledczego st. przod. Laszka.

Kradzież biżuterji za 500.000 franków na statku

Złodzieje międzynarodowi dokonali niezwykle śmiałej kradzieży w Marsylji na parowcu „Carthege". Na parowcu tym jechała lady Goschen, żona prezesa Banku National Provincial, wiozac w walizce biżuterje wartości 500.000 franków.

Angielka spostrzegła brak walizy w Marsylji, gdzie parowiec opuściło wielu podróżnych. Zaalarmowana policja mimo najskrupulatniejszego śledztwa nie wpadła na trop sprawcy kradzieży. Walizę znaleziono w morzu próżną. Znajdowały się w niej tylko bezwartościowe papiery i paszport okradzionej.

85 miljonów zł zaległości podatku spadkowego

Ministerstwo Skarbu przystąpiło do wymiaru podatku spadkowego opartego na nowych zasadach, zgodnie z ustawą uchwaloną w czasie ubiegłej sesji sejmowej.

Konieczność częściowego obniżenia podatku spadkowego dla bliższych krewnych zaszła z powodu powstania olbrzymich zaległości i ciągłego uchylania się spadkobierców od ponoszenia daniny. Zaległości w podatku od spadków i darowizn osiągnęły cyfrę aż 85 miljonów zł.

Projekty nowych dekretów gospodarczych

Ministerstwo Przemysłu i Handlu rozsyła do zaopinjowania zainteresowanym organizacjom gospodarczym projekty nowych przepisów, które ukazać się mają w formie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej.

W ubiegłym tygodniu przedstawiono izbom przemysłowo handlowym i rzemieślniczym projekt nowego prawa przemysłowego i prawa o miarach.

Ks. Mikołaj rumuński opuścił Polskę

Wczoraj rano opuścił Warszawę, bawiący od kilku dni w Polsce w charakterze gościa Pana Prezydenta Rzeczypospolitej książe Mikołaj Rumuński. Ks. Mikołaj odleciał na swym samolocie do Paryża.

Hazardowa gra Ameryki

na światowej konferencji w Londynie

(Od własnego korespondenta z Londynu)

Londyn, 27 czerwca 1933 r.

Ciężkie chmury zawisły nad gmachem muzeum geologicznego, w którym już trzeci tydzień radzi światowa konferencja ekonomiczna nad losami gospodarczemi świata. Przybył już do Londynu niecierpliwie oczekiwany tajemniczy profesor Moley, wysłannik prez. Roosevelta, by ratować konferencję od upadku. Premjer angielski i ojciec konferencji Ramsay Mac Donald odbywa tajne narady w sekretarjacie, by nie dopuścić do zerwania konferencji.

Amerykanie swoją polityką zwyżki cen i umyciem rąk od ustabilizowania dolara, poprostu przybili już gwóźdź do trumny konferencji. Będzie cudem — mówią w kuluarach konferencji — jeśli „profesor" zdoła naprawić błąd polityki dotychczasowej St. Zjednoczonych. Amerykanie zaślepieni ideją obniżki dolara, w celu uzyskania zwyżki cen i ożywienia życia przemysłowego oraz wprzęgnięcia do warsztatów pracy, w ciągu najbliższych 90 dni, 3 miljonów bezrobotnych, nie chcą ustąpić ani na krok od swego programu podwyższenia cen, właśnie drogą wywołania nietylko załamania się dalszego dolara, ale co niebezpieczniejsze sprowokowania nowej inflacji we wszystkich krajach europejskich.

W chwili obecnej, na skutek spekulacyj walutowych, grozi fakt, że trzy najważniejsze kraje, które mają jeszcze walutę złotą, a mianowicie Szwajcarja, Holandja i Francja będą musiały liczyć się z możliwością porzucenia parytetu złota, a co zatem idzie stanąć w obliczu inflacji. Pojawiają się jednak głosy, że gdy Ameryka stanie oko w oko z możliwością porzucenia walut złotych przez Francję i jej sojuszników walutowych Holandję i Szwajcarję, to zatrąbi na odwrót, bo tego rodzaju krok zagrozi właśnie polityce inflacyjnej Ameryki i pokrzyżuje plany i rachuby prez. Roosevelta na uzdrowienie Ameryki. A jest przecież faktem, że Ameryka myśli przedewszystkiem o sobie i swej minionej porze dobrobytu i pragnie najpierw dla siebie stworzyć t. zw. „prosperity", czyli dawną zamożność.

Jak dotychczas spekulacja amerykańska wydała dobre rezultaty, bo ceny wprawdzie poszły wgóre o 50 procent, ale dla kraju miljonów ludzi otwarły się zpowrotem utracone warsztaty pracy i zarobki poszły w górę przeciętnie o 10 do 15 procent. To samo zjawisko daje się już odczuwać w przemysłowej Anglii, która ma 3 miljony bezrobotnych i również dąży przedewszystkiem do skończenia z bezrobociem i zapewnieniem ludziom pracy przyzwoitych zarobków i stopy życiowej.

Francja, a za nią Polska i kilka krajów, mających walutę złotą, walczą dalej w muzeum geologicznem o to, by najpierw stabilizować waluty światowe i zakończyć wojnę dolara z funtem szterlingiem honorowym pokojem t. j. prowizoryczną stabilizacją obu walut, a co zatem idzie stworzenia warunków bezpieczeństwa walutowego dla reszty świata.

Dopiero bowiem wtedy będzie można praktycznie mówić o dalszych programach i zadaniach konferencji, jak usunięcie barjer celnych i zawarcie nowych umów handlowych, które by umożliwiły powrót do normalnych stosunków na świecie. Dopóki zatem Amerykanie bojkotują myśl stabilizacji waluty, cała konferencja wisi na włosku i nie posuwa się praktycznie o krok naprzód.

Wszystkie nadzieje skupione są teraz na prof. Moley'u. Zajmuje on rolę obserwatora na konferencji londyńskiej i działać będzie ściśle według kablowych instrukcyj prez. Roosevelta, który sam prawdopodobnie zjawi się w dramatycznym momencie na konferencji w Londynie, by załamujące się dzieło porozumienia narodów postawić na nogi.

Jeśli pójdzie dobrze i kraje złotowe stworzą wspólny front i przeciwstawią się samolubnej polityce Ameryki, to jak mówią dobrze poinformowani ludzie, prof. Moley „zmięknie" i da sygnał prez. Roosevelta, by wyraził swą zgodę na stabilizację.

— Byle tylko nie przedwcześnie — mówią Amerykanie.

Ale cierpliwość narodów, zasiadających przy zielonym stole konferencyjnym w muzeum geologicznem, ma swe granice i postawią one Ameryce ultimatum. Stany Zjednoczone będą musiały zdecydować się na ustępstwo wobec żądań Europy, albo przyjąć na siebie odpowiedzialność za nieobliczalny w skutkach krach londyńskiej konferencji.

Sądzimy, że do dramatycznej sytuacji nie dojdzie i że prof. Moley w czasie pobytu w Londynie znajdzie drogę wyjścia z obecnej trudnej sytuacji i pogodzi zwaśnione strony w kwestji złotowej, w interesie ratowania konferencji i w interesie poprawy doli całego świata.

..W..

Śledztwo w sprawie zamachu na Wenizelosa

b. premjera Grecji

ATENY. — Śledztwo w sprawie zamachu na b. premjera a dziś przywódcy opozycji. Wenizelosa prowadzone jest normalnie. Rząd dał wolną rękę władzom śledczym. Dotychczas udowodniono winę trzech braci; a to byłego szefa służby bezpieczeństwa Polychronopulusa i jego dwóch braci Mikołaja i Apostoła. Ten ostatni nie został jeszcze aresztowany.

W ostatnich dniach aresztowany został niejaki Petropolus w Trkali, który przyznał się, że należał do koła wykonawców zamachu, do którego wprowadzony został przez ateńskiego adwokata Rosinisa, utrzymującego bliskie stosunki ze znanym bogaczem, posłem ludowym Piotrem Mawromichalisem. Takie wyniki śledztwa dowodzą, że za bezpośrednimi zamachowcami stał ktoś rozporządzający znacznemi środkami finansowemi i że zamach był systematycznie przygotowywany. Właściwi wykonawcy zamachu bandyta Karanasi i szofer samochodu zamachowców, według ostatnich doniesień, zbiegli zagranicę. Adwokat Bosines został również aresztowany.

Prezydent ministrów Caldaris udzielił wywiadu ateńskiemu przedstawicielowi jugosłowiańskiego biura prasowego „Avala", w którym przedstawił sytuację, jaka wywiązała się po zamachu na Wenizelosa. W wywiadzie tym Caldaris zarzuca Wenizelosowi, że nie uczynił nic dla uspokojenia opinji publicznej. Prasa, stojąca po stronie byłego premjera, atakuje bezustannie rząd i uniemożliwia spokojny przebieg śledztwa. Jak tylko rząd dowiedział się o zamachu, natychmiast poczynił zarządzenia, aby porządek nie został zakłócony i aby zagranica nabyła przekonania, że rząd chce ukarać sprawcę a potem przywrócić porządek, który naruszony został nie z winy Calderisa. Calderis będąc w opozycji, stał na stanowisku, że spory powinny być rozwiązywane ugodowo.

— Dowiodłem tego i wtenczas, gdy naród wypowiedział się za mną, ale pan Wenizelos wywołał przewrót państwowy. Dopiero potem udało mi się ująć administrację państwa w swe ręce. — Premjer podkreślił, że od tego czasu największą jego troską było zjednać porządek, ale Wenizelosowi na porządku nie zależało a zamach chce wykorzystać dla swych celów partyjno - politycznych.

Dalej Caldaris kategorycznie zaprzeczył, jakoby rząd miał coś wspólnego z zamachem. Rząd chce znaleść sprawiedliwość. Prokurator państwa, przewodniczący sądu, sędzia śledczy — wszyscy zgłoszą się do obozu Wenizelosa. To wszystko miałoby uspokoić opozycję, która tego jednak nie uznaje a przeciwnie stara się wywołać nowe spory. Caldaris natomiast może stwierdzić, że prasa stojąca po stronie rządu zachowuje się poprawnie, ustała w atakach i nie nawołuje do takiego postępowania, jakiem odznacza się opozycja.

12-tu lekarzy oskarżonych

o działalność wywrotową

Donoszą nam z Łodzi: Sędzia śledczy dla spraw szczególnej wagi przy łódzkim Sądzie Okręgowym zakończył trwające od ubiegłego roku śledztwo w głośnej sprawie lekarzy łódzkich oskarżonych o działalność komunistyczną.

W swoim czasie wielką sensację wywołały masowe aresztowania polityczne wśród lekarzy. Lekarze ci zorganizować mieli swego rodzaju „kasę chorych" dla b. więźniów komunistycznych i członków rodzin komunistów przebywających w więzieniu. Zatrzymano wówczas blisko 20 osób.

Obecnie naskutek zakończenia śledztwa postawiono w stan oskarżenia 12 lekarzy ze znanym na terenie Łodzi dr. Edwardem Banasiem na czele. Lekarze ci stanąć mają przed sądem za współdziałanie z komunistami.

Część oskarżonych przebywa na wolności za wysokiemi kaucjami, bo po 10 tysięcy zł.

Obrona b. więźniów brzeskich

domaga się ponownego zbadania świadków

Wobec bliskiego już terminu drugiej rozprawy apelacyjnej w sprawie b. więźniów brzeskich, 15-tu obrońców występujących w tym procesie odbyć ma w nadchodzącym tygodniu naradę w sprawie wniosków, jakie zgłoszone będą na rozprawie.

Między innemi zamierza obrona ponowić odrzucony w swoim czasie wniosek, by Sąd Apelacyjny zbadał raz jeszcze szereg świadków odwodowych, a wśród nich b. marszałka Sejmu Rataja oraz posłów Róga i Arciszewskiego.

Nowe książki

KAZIMIERA MUSZAŁÓWNA

„BARAN ZDRAJCA"

(Obrazki amerykańskie Wydawnictwo tygodnika „Kobieta Współczesna").

Dziennikarka, redaktorka działu sportowego PAT-a, wyróżnia się znamiennie wśród dziennikarzy - sprawozdawców sportowych: oto nie przestaje się interesować ludźmi, a wśród nich tymi, którzy na najbaczniejszą uwagę zasługują: wydziedziczonymi. Autorka ma wrażliwe serce kobiece i to serce, zaciskające się boleśnie na widok nędzy — nie da się ogłuszyć pozorami nawet amerykańskich wspaniałości. Pojechała na Olimpjadę do Ameryki, wypełniła swój obowiązek sprawozdawczy, ale i wtedy nie zapomniała o ludziach, kreśląc szereg artykułów, które tworzą tę niewielką, a niezmiernie ciekawą książkę.

Rekordy, tempo nie oślepiają bystrego wzroku obserwatorki. Widzi brudne ulice, zastygłe w cierpliwości twarze bezrobotnych, obdartych murzynów, pijaństwo, przekupstwo władz, a wśród nich sędziów, przekupstwo działaczy związkowych, będących na żołdzie przemysłowców.

Z niezwykłą jednak bezstronnością nie pomija i barw jasnych na ponurym obrazie „amerykanizmu": poszanowania godności ludzkiej w warsztacie pracy, umiejętność odpoczynku, umiejętność pracy, a przedewszystkiem organizacji i współpracy, ładu, systematyczności, poczucia odpowiedzialności, gwarantujących skuteczne wykonanie każdego zadania.

A wynik tych obserwacyj: Ameryka chce uchodzić za wzór całego świata. „Ale zamiast wzoru, znajdujemy rozkład naszych ideałów społecznych, niedorozwój kultury i niszczycielską grę sił, którym patronuje do absurdu wyciągnięta ideologja pieniądza".

Barwnie ujęte obrazki amerykańskie pozwalają wejrzeć w sam głąb Ameryki i mechanizmu, który ją spoja od wewnątrz.

Fatalne skutki

pończochy na głowie

(S. F.) Przyczyną sprawy poniższej była bujna czupryna p. Jana Wiórkiewicza, sublokatora u państwa Załeskich.

Czupryna była chlubą p. Jana, dbał więc o to, żeby włosy dobrze leżały i nie położył się spać, zanim nie uczesał włosów i nie opiął ich specjalną siatką.

Pewnego wieczora, p. Jan, przed pójściem spać nie mógł znaleźć swej siatki do włosów.

Mocno strapiony zaczął się rozglądać za czemś, coby zastąpiło siatkę. Chusteczka do nosa była za mała. Można owiązać głowę ręcznikiem, ale zbyt gruby węzeł będzie przeszkadzał we śnie.

P. Jan, chcąc się poradzić gospodyni, wszedł do sąsiedniego pokoju. Nie zastał nikogo, ale na krześle spostrzegł parę damskich pończoch. Nie namyślając się długo wziął jedną, wrócił do siebie, zawiązał w środku pończochy węzeł i tak zmajstrowany czepek naciągnął na głowę.

Nazajutrz rano córka gospodarzy, p. Jadwiga stwierdziła ze zdumieniem brak pończochy. Wszyscy domownicy pomagali jej w szukaniu, przewrócono całe mieszkanie do góry nogami — pończochy nie było.

Wreszcie pan domu, podejrzliwie patrząc na córkę, wszedł do pokoju sublokatora. Jakież było jego oburzenie, kiedy pończochę córki znalazł na głowie p. Jana.

— Więc tutaj pończochę zostawiłaś? — syknął i przedewszystkiem wymierzył córce siarczysty policzek, a następnie rzucił się na śpiącego sublokatora. Schwytawszy pończochę wraz z włosami, ściągnął p. Jana z łóżka.

— Won z mego domu, łobuzie! — ryczał. — Za pokój draniu nic nie płacisz i jeszcze ci mojej córki się zachciewa? Mało, żeś mi córkę splamił, to jeszcze jej bieliznę brudzisz?

Zanim p. Jan zdążył się wytłumaczyć, trzeba było wzywać do niego Pogotowie.

Wytłumaczył się dopiero w Sądzie Grodzkim, gdzie p. Załeski za pobicie sublokatora uzyskał tydzień aresztu.

Wesoły Kącik

BOHATERSTWO



Na letnisku należy się wystrzegać pokrzywy, mrowiska i mężatek. Od pokrzywy się ustrzegłem, od mrówek też, ale, niestety, wpadła mi w oko pewna mężatka.

Znajomość zawarłem z nią na polance, na której samotnie opalała się. Opowiedziała mi, że ma męża tyrana, że marzy o miłości, że mogła by jednak pokochać tylko człowieka bardzo odważnego, bohatera.

Wszystko więc składało się dobrze. Mężatka na letnisku, która ma męża tyrana i marzy o miłości to pewna zdobycz. Trzeba tylko zostać bohaterem... Ale jak?

Zastanawiałem się właśnie nad tą kwestją, pożegnawszy moją nową znajomą, kiedy z krzaków wylazł jakiś wysoki mężczyzna z aparatem fotograficznym.

— Może pan się każe zdjąć? — zaproponował mi.

— Nie. Dziękuję.

Mrugnął na mnie porozumiewawczo.

— Słyszałem pańską rozmowę z tą panią. Bohatera jej się zachciało, co?

— O co panu chodzi? — spytałem chłodno.

— Uważa pan, jestem wędrownym fotografem. Dziś jeszcze nie miałem ani jednego klienta. Chcę zarobić. Jeżeli mi pan da 20 złotych, mogę panu pomóc.

— Jak?

— Zrobię z pana bohatera.

— W jaki sposób?

— Pan się z tą niewiastą umówił na wieczór. Ja przyjdę przed panem, napadnę na nią, a pan przybiegnie na ratunek i ją obroni.

Projekt ten przypadł mi do gustu. Dałem fotografowi 20 złotych i umówiłem się z nim na wieczór.

Wieczorem wszystko odbyło się zgodnie z umową. Gdy ukazała się moja znajoma, z za krzaków wyskoczył fotograf, rzucił się na nią i złapał ją wpół. Następnie wyskoczyłem ja i rzuciłem się na napastnika.

Gdy zgodnie z umową uderzyłem go laską w plecy, stała się rzecz nieoczekiwana. Fotograf odwrócił się i... zdzielił mnie pięścią w szczękę.

— Czego, łobuzie, porządnych ludzi zaczepiasz? — wrzasnął. — Ja cię, bandyto, nauczę!

Krzyki zwabiły spacerujących wpobliżu letników. Wszyscy spoglądali na mnie groźnie, a fotograf tłumaczył im.

— Spacerowałem z żoną, a ten bandyta napadł na nas!

— Pewno chciał nas okraść — dodała moja niedoszła kochanka.

Stałem oszołomiony i niemy ze zdumienia. Ktoś rzucił projekt, żeby mnie odprowadzić na posterunek policji.

To mnie ocuciło. Zacząłem uciekać i z trudem udało mi się zbiec przed pościgiem letników.

Dopiero po tygodniu jeden ze sąsiadów przyznał mi się, że miał taką samą przygodę. Fotograf i jego żona mieli podobno wcale niezły dochód z letniskowych donżuanów.

Napoleon Sadek.

Odpowiedzi Redakcji

P. Konstanty Krzyżewski (Przemysłowa 5). Za słowa uznania serdecznie dziękujemy. Sprawę, którą poruszył Pan w swym liście, skierowaliśmy do znanego lekarza. Odpowiedź otrzyma Pan za parę dni.

Nieszczęśliwy Heniek. Sytuacja Pana jest istotnie b. ciężka, ale niestety możemy Panu pomóc tylko bezpłatnem ogłoszeniem o poszukiwaniu pracy.

P. Kazimierz Kowalczyk (Ząbkowska 30). Otrzyma Pan bezpłatne ogłoszenie.

P. Leokadja Kuzawińska (Twarda 60). Została Pani zapisana na listę premjowanych Czytelników.

P. Eugenjusz Goździewski (Nasielsk). Cieszy nas że „Ostatnie Wiadomości" mają tak dużą popularność. P. Napoleon Sądek ma nadzieję, że nigdy nie zbraknie mu homoru. Prośbę Pana uskuteczniamy.

Stała Czytelniczka Wanda O. (Miłosna). Adresy szkół: „Miejska Szkoła Sztuk Zdobniczych i Malarstwa" przy ul. Myśliwieckiej, „Kursy przy Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej (Chmielna 52). Obydwie te uczelnie latem są zamknięte. Poza tem jest w Warszawie „Instytut rysunków i kreśleń przez korespondencję" (Leszno 60).

P. Genowefa Jankowska (Zielonka) Została Pani zapisana na listę premjowanych Czytelników.

P. Widliński. W Warszawie jest b. dużo kursów samochodowo - motocyklowych, że wymienimy kursy H. Prylińskiego (Al. Jerozolimska 6), Lenartowicza (Chmielna 7), Froma (Hoża 35) i t. d.

P. Rejner Zofja (Bracka 9). Trochę cierpliwości. Prośbę uskuteczniamy.

P. Zygmunt Wrona (Gdańsk). Nie skorzystamy.

P. Stanisław Sikorski (Wilcza 12). Oczywiście, że stężonym, bo rozcieńczonym można nawet nieszkodliwie oblać rękę.

Do P. Br. Witkowskiej w Warszawie, ul. Racławicka. Wszystkie adresy mamy w całkowitym porządku zachowane i nikt nie został wycofany. Przyjdzie i na Panią kolej otrzymania premji. Bardzo nam miło dowiedzieć się, że czytuje Pani naszą gazetę tak dawno i że nie czyni Pani tego dla otrzymania premji, a dzięki temu, że gazeta Pani odpowiada.

Do P. L. Nagot, Warszawa, ul. Radzymińska, Targówek. Widocznie pierwszy Pani list nie doszedł do naszych rąk. Spóźnioną odpowiedź niech więc Pani wybaczy. Premję z całą pewnością Pani otrzyma. A mąż Pani nie czytuje gazet?

P. Józef Sierko w Grodzisku Mazowieckim. Informacje otrzymać Pan może w P.K.U.

P. Jan Salwin w Wyszkowie. Dla osób, które już otrzymały premje, mamy premje niespodzianki. Rozdamy je pomiędzy tych, którzy w dalszym ciągu są czytelnikami naszymi i przechowują nadal numery „Ostatnich Wiadomości".

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze..." 7,05 Gimnastyka poranna. 7,15 Dziennik poranny i wiadomości sportowe. 7,20 Muzyka. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. Od 12,05 do 15,35 Płyty. 16,00 Koncert popularny z Ciechocinka. 17,00 „Przegląd wydawnictw". 17,15 Koncert. 18,15 „O białej i czarnej Rusi". 18,35 Płyty. 19,15 „Dokąd jechać i jak się urządzić?" 20,00 Koncert symfoniczny. W przerwie dziennik wieczorny. 22,00 Muzyka taneczna 22,25 Wiadomości sportowe. 22,40 Muzyka taneczna.

RADJOWY KONCERT SYMFONICZNY Z UDZIAŁEM IRENY DUBISKIEJ

Dziś o godz. 20,00 koncertem symfonicznym w radjo dyryguje Kazimierz Wiłkomirski. Jako solistka wystąpi znana chlubnie kameralistka i doskonała solistka, Irena Dubiska, która odegra koncert skrzypcowy g-moll M. Brucha. W programie orkiestrowym uwertura „Coriolan" Bethovena, suita o zdecydowanym, fascynującym rytmie — „Le tombeau de Couperin". Ravela, oraz III symfonja F-dur Brahmsa.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich.

Nic dziwnego — dla niej przecież się zabijała, dla niej, dla jej dobra poświęcała życie...

Dla Reni.. aby ją ocalić ze szponów uwodziciela..

Mózg z coraz większym trudem zbierał myśli... Oczy były rozwarte błędnie...

Już tylko, jak przez mgłę rozróżniała przedmioty i kwiaty dookoła.

Usiłowała nieco się podnieść...

Nie z bólu ani też, aby wołać pomocy...

Chciała raz jeszcze tylko spojrzeć na słońce, ślące z nieba purpurę zachodu, barwiące szyby na krwawą czerwień...

Po chwili opadła na fotel.

I już nie mogła więcej wykonać żadnego ruchu. Oczy były rozwarte błędnie...

Jeszcze nie wyzionęła ducha. Ale już nie myślała. Trucizna dotarła do mózgu.

Wciąż jeszcze żadnego bólu...

Wtem jedna ręka Romy uniosła się i chwyciła za sztylet, poczem zastygła bez ruchu, druga chwyciła kwiat, który wnet potem wypuściła...

Skonała...

Oczy Romy były jeszcze wpół-otwarte, ale życie z niej uleciało.

Cichutko, bezszelestnie, bez bólu...

Roma wyglądała, jakby uśpiona wśród morza kwiatów, tonąc w ich barwnym przepychu, sama, jak kwiat przepiękny i nieskalany, gdyby nie cienkie pasemko krwi, plamiące jej bluzkę...

Nikt nawet nie domyślał się w pałacyku, że przed chwilą czyjaś dusza uleciała w zaświaty...

Tymczasem skrzypnęła furtka.

To Janusz Wilczyc powracał.

Był sam. Wyglądał rozgorączkowany, podniecony, niespokojny.

Czekał do ostatniej chwili, nawet jeszcze parę minut po czwartej stał przy kościele Bernardynów, poczem pełnym gazem wrócił do domu w nadziei, że już Renię tam zastanie.

Gdy wchodził, serce waliło mu tak silnie, że nawet nie miał odwagi zapytać lokaja:

— Czy przyszedł kto do mnie?

A lokaj czekał właśnie na to pytanie.

Ale nie mogąc się doczekać, ośmielił się sam zameldować:

— Zgłaszała się tu pewna pani do pana...

— Pani?

— Właściwie raczej panienka...

Serce gwałtownie załomotało Januszowi, poczem... zamarło...

— Czy... wyszła, nie zastając mnie w domu?

— Nie, została.

— Jakto? Jest? Jest tu?

— Przecież pan tak nam kazał, aby poprosić o poczekanie...

— Czemuż więc nie powiedzieliście mi tego odrazu?! — krzyknął Janusz.

Pobiegł pędem do holu, nie słuchając już tłumaczeń lokaja ani jego objaśnień, nie mając najmniejszych wątpliwości, że to mogła być przecież tylko Renia.

— Czeka zapewne w holu, — myślał gorączkowo — bo gdzieżby? I pewno niecierpliwi się, biedaczka, aż strach...

Lecz hol był pusty. Olbrzymia niespodzianka dla Janusza...

Pomyślał, że słysząc jego kroki, z żartów schowała się gdzieś, aby potem śmiać się z jego zaniepokojenia.

Daremnie.

Kwiaty, wszędzie kwiaty, a Reni ani śladu...

Najcenniejszego i najpiękniejszego kwiatu jak niema, tak niema...

Pomyślał sobie:

— Chciała zapewne zobaczyć, czy wszędzie pełno kwiatów... Poszła na górę.

Na górze zatrzymał się.

W jakim pokoju może być?

Zajrzał do paru pokojów, pomijając sypialnię. Przecież tam nie weszła!

Ale ostatecznie, kto wie?

Spojrzał i tam...

W pierwszej chwili nie dostrzegł nikogo...

A jednak coś dostrzegł na fotelu w powodzi kwiatów...

Zbliżył się pocichutku. Tak, to chyba ona, Renia... o licach, kwiatami pokrytych...

Padł przed nią na kolana, nie śmiąc jej się dotknąć...

Nie ucałował nawet zwisającej ręki, z której wypadła biała lilja.

Szepnął cichutko:

— Reniusiu... nie bój się... nie lękaj!... Nigdy niczem cię nie skrzywdzę, Reniusieńko... Będę cię kochał ponad wszystko na świecie, tak silnie, że z pewnością będziesz szczęśliwa...

Rzekoma Renia nie odpowiadała ani słowa.

Nie zaniepokoiło go to zbytnio...

Chwycił ją za rękę...

Opadła bez życia.

Szepnął:

— O, nieładnie, Reniuś, tak mnie straszyć...

Ucałował tę rękę bezwładną... Była jeszcze niezupełnie zimna...

A jednak bezwładność jej zaniepokoiła go.

Może zapach tylu kwiatów odurzył Renię i niedobrze jej się zrobiło?

Szybko odchylił rolety, otworzył okna...

Zawołał:

— Reniu... Reniusieńko!...

Milczenie.

Teraz już trwożny lęk ogarnął Janusza.

— Zemdlała... — przemknęła mu myśl.

Potem przypomniał sobie, że bywały już wypadki śmiertelne uduszenia pod wpływem nazbyt silnej woni kwiatów, zwłaszcza tuberoz, a było ich tu tyle...

Tracąc głowę, odpędzał od siebie te myśli, szepcząc nerwowo:

— Nie, nie!... To niemożliwe!... Nie, nie!...

Wreszcie zrozumiał, że tak czy inaczej trzeba zemdloną ratować czemprędzej.

I dopiero teraz odgarnął kwiaty z twarzy leżącego dziewczęcia...

A nagle rozległ się jego okrzyk, straszliwy, przejmujący, który wstrząsnął całym domem, budząc zgrozę u tych, co go usłyszeli.

Na fotelu leżało nie to dziewczę, na które oczekiwał.

To nie Renia, nie wymarzona, wyśniona Reniusia...

To tamta, dawniejsza, siostra Reni — Roma...

Roma ze sztyletem w piersiach!...

Roma o oczach szklistych, pół-odchylonych, jak gdyby jeszcze z zaświatów chciała napawać się śmiertelnem przerażeniem Janusza...

Roma — nieżywa...

Dopiero teraz ledwo stygnąca...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Lula z Kamionka taką nam żałosną spowiedź nadsyła:

„Przed rokiem poznałam wstretnego dziobula, do którego czułam odrazę i unikałam go, jak djabła. Umiał wszakże tak mnie ująć pieknemi słówkami, że zaczął mi się podobać. Nie zważałam na jego wyglad, lecz na serce. Mój dziobul zaczął bywać u mnie w domu. Bywał już tak kilka tygodni, gdy pewnego razu pozwolił sobie na drwiny z mojego mieszkania i mebli, a w dodatku ubliżył mojej rodzinie. Matka moja, słysząc jego nieprzyzwoitości, otworzyła drzwi, kazała mu wyjść i więcej nie przychodzić. On wszakże, nie zważając na to, stale mnie wywoływał i przepraszał, że to było po pijanemu. Przebaczyłam mu, ale matka moja nie pozwalała, aby przychodził do mieszkania, więc spotykaliśmy się poza domem.

Był dla mnie bardzo dobry. Polubiłam bardzo tę wstretną małpę, której tak unikałam dawniej, a teraz dniami nocami tylko o nim marzyłam.

Pewnego dnia zapytałam go, czy tak długo zamierza się ze mna widywać, bo tak mnie kochał, że rano i wieczorem po mnie przychodził, **w obie rece zawsze całował** i taki był słodki, jak cukierek. Odpowiedział mi, że dużo jeszcze długu ma do zapłacenia, a gdy zapłaci, to się ze mna ożeni. Czekałam cierpliwie spełnienia tej obietnicy.

Aż pewnego tygodnia, gdy już mieliśmy nieść na zapowiedzi, nagle — redukcja... Mój dziobul został zredukowany. O, zgrozo, co za nieszczęście! Powiedział mi, że wszystkie długi mu potrącili i nie dostał nic. Mówił, że pójdzie na most i rzuci sie do Wisły lub stanie sie bandytą i bedzie mordował ludzi długim sprężynowym nożem, który sobie kupił za ostatnie pieniądze. Gdym to usłyszała, aż skamieniałam. Nie wiedziałam, co czynić, co odpowiedzieć.

Wkońcu oprzytomniałam i rzekłam: „Jeżeli mnie kochasz, nie czyń tego. Nawet myśleć o tem ci nie wolno". Padł przede mna na kolana, całował goraco i odparł: „Jedyną nadzieję pokładam w tobie. Jeżeli ty mnie nie dopomożesz, to nikt wiecej, bo nikogo poza toba nie mam na świecie". Zapytałam go: „Czem ci mogę dopomóc?", a on na to: „Abym tylko z głodu nie umarł... I pod warunkiem, że co mi dasz lub pożyczysz, oddam co do grosza, gdy tylko dostanę pracę. **Recze słowem honoru**".

Mój dziobul nie pracował przez sześć tygodni, ale z głodu nie umarł i pieszo nie chodził. Na wszystko miał ode mnie. Teraz już od kilku tygodni pracuje.

Pewnego razu poprosił mnie, abym się z nim przeszła. Spotkaliśmy jakąś kobietę. Mówi mi: „Patrz, to moja kochanka, jedyna kobieta, która kocham prawdziwie". Ból straszliwy ścisnał mi serce. Powiedziałam: „Jeżeli tak kochasz tę kobietę, idź do niej, nie trzymam cię" i odeszłam od nich.

O, Boże, co ja wtedy przeżywałam! Gdyby nie przyjaciółka, jużby mnie dziś na świecie nie było. Nie z zazdrości, broń Boże, bo nia sie brzydze, tylko z żalu, że taki łotr takie kpiny sobie może robić z kobiet. Nazajutrz spotkał się ze mną, tłumaczył że to był tylko żart, aby się przekonać, czy go kocham. Powiedziałam mu, żeby lepiej pamietał o długu i oddawał chociaż po trzy złote tygodniowo. Odrzekł, że pieniedzy mi nie odda, może najwyżej wystawić mi weksel, radząc, abym go skarżyła do sądu. Jak będzie chciał, mówi, to odda, a jak nie, to nie. Nie dość na tem, ale jeszcze chodzi do kolegów i obmawia mnie brutalnie, gadając nie**stworzone rzeczy**.

Gdy go raz ujrzałam i podszedł do mnie, nawymyślałam mu, dlaczego mnie obmawia, a sam łazi za mną, jak cielak za krową. Nie bronie mu: niech sie przyjaźni z inną, pragne jego szczęścia z kimkolwiek, ale jednak jego postepowanie zupełnie wyprowadza mnie z równowagi.

Czy to wszyscy mężczyźni tak postępują? Czy tyle tylko warte ich słowo honoru? Czy tak spełniaja obietnice? A może to ja mam tylko takie szczęście i za dobre serce zła zapłatę? Radź więc, drogi Redaktorze. Ty jedyny znawco serc ludzkich, jak znaleźć ukojenie mego bólu, bo nie mam dłużej sił walczyć z przeciwnościami losu.

Marnie zarabiam, bo pracuję tylko trzy dni w tygodniu i mam na utrzymaniu matkę-staruszkę, niezdolna do pracy. Przydałyby mi się teraz te sto złotych, które mu pożyczyłam.

Postanowiłam zemścić sie na nim, ale nie mam odwagi i żal mi matki, która kocham nad życie. A gdybym mu dała kulą w łeb, to już i sobie, bo nie chciałabym gnić w więzieniu.

Nie mam szczęścia do przyjaciół: jak nie złodziej, to łobuz, albo co najgorsze — pijak, a tego się najbardziej brzydzę.

Błagam Cie, Redaktorze, o umieszczenie mojego żałosnego listu w dziale „W cztery oczy" i przemów do tego wstretnego dziobula, aby oddał, co winien i więcej mnie nie prześladował".

Dobrze, Panno Luleńko! A więc: wstretny dziobulu, jesteś łotrem z pod ciemnej gwiazdy! Hańbisz ród meski obrzydliwemi postepkami. Jak można było wogóle brać pieniadze od kobiety, a potem za jej dobre serce tak ja skrzywdzić?!

Całe szczeście, że Cię w swoim czasie zredukowali! To była ręka Opatrzności, aby nie dopuścić do ślubu dobrej i miłej Luli z takim łajdakiem. Przecież byłaby z Toba najnieszczęśliwsza pod słońcem. Oddaj natychmiast dług biednej Luli! Bo jak nie, to znajdziemy na Ciebie sposób!!! A jaki? Oto poprosimy p. Lulę, aby nam podała dokładnie imię, nazwisko i adres jej wstretnego dziobula i ogłosimy to, stawiając Cię pod pręgierz całej naszej rodziny czytelniczej. Pismo nasze dociera do najdalszych zakatków Rzeczypospolitej, będziesz więc osmarowany na cała Polskę. Jest to sposób może brutalny, ale jedyny dla takich łobuzów, jak Ty.

Niech nam tylko p. Lula da znać, że w ciagu tygodnia w ten lub inny sposób nie załatwiłeś z nią sprawy, a czeka cię haniebny pregierz.

W podobny sposób bedziemy postepowali z każdym takim gnebicielem biednych kobiet pracujacych, oczywiście, po dokładnem sprawdzeniu wiarygodności wszystkich podawanych nam faktów. Biada Wam, szubrawcy, znecający sie nad nieszczesnemi kobietami! Zabieramy się do Was ostro, silni słusznością naszej sprawy. Biada Wam!

Czerwiec
30
PIĄTEK
św. Pawła

Wsch. sł. g. 3.17 — Zach. sł. g. 19.59

KRONIKA KRAKOWA

Co mówią gwiazdy?

Kładź się wcześnie spać, gdyż może Cię spotkać przykrość w nocy na ulicy.

Wogóle unikaj dziś kobiet, nawet własnej żony.

Natomiast gdy masz potomstwo obdarzaj je szczególną pieszczotą, a pamiętać będą długo o twojej dobroci.

Straszny wypadek robotnika podczas pracy

W czasie wybijania dziur w ścianie, celem przeprowadzenia instalacji elektrycznej w tokarni huty „Baildon w Katowicach-Dębie porwany został przez wałek transmisyjny i rzucony głową o ziemię 48-letni murarz Piotr Markiewicz z Katowic Narutowicza 9, który doznał wstrząsu mózgu, oraz wewnętrznych obrażeń cielesnych.

M. odstawiono do szpitala Bonifratrów w Bogucicach. Stan jego nie jest b. groźny, jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Olbrzymie nadużycia w Radzie Szkolnej

W związku z nadużyciami w biurach Rady Szkolnej w Warszawie dokonano aresztowania urzędników Wiśniewskiego i Milczarka.

W toku śledztwa przesłuchano cały personel biura oraz urzędników. Okazuje się, iż na terenie Rady Szkolnej istotnie panowały nieporządki, a także dopuszczano się kilkakrotnie nadużyć finansowych.

Sprawa stosunków w Radzie szkolnej znajdzie się niebawem przed sądem.

Ohydna afera erotyczna

St. Makowski zam. w Łodzi przy ul. 6-go sierpnia 57, często przychodził na posesję przy ul. Wólczańskiej 21, — gdzie zapoznał młodą dziewczynę 16-letnią Honoratę Walewską.

Makowski zakochał się w młodym dziewczęciu. Wczoraj zaprosił ją na spacer i gdy znaleźli się na polach, w ustroniu rzucił się na nią zamierzając dokonać na niej gwałtu.

Dziewczyna stawiała rozpaczliwy opór. W pewnym momencie Makowski dobył noża i przeciął jej żyły u rąk i nóg.

Makowskiego aresztowano, — Walewską przewieziono w stanie groźnym do szpitala.

„Fakir" żywcem pogrzebany

Od kilku dni po wsiach powiatu gostyńskiego wędrował niejaki Bolesław Świderek, sztukmistrz z Łodzi.

Punktem kulminacyjnym miało jednak być zakopanie Świderka w głębokim dole na 30 minut poczem miał on wstać żywy i zdrów.

Świderek przy dźwiękach orkiestry został zasypany w dole głębokości 1 mtr. 30 cm. Niestety nie wstał więcej, gdyż na skutek przysypania go ziemią został zaduszony.

Zaniepokojeni o los magika widzowie odkopali go wcześniej niż po upływie owych tragicznych 30 minut, lecz odkopali już tylko trupa.

Sprawa o kradzież 4000 dolarów w Podgórzu

Dzisiaj rozpoczyna się przed Sądem Okręgowym w Krakowie sensacyjna sprawa o kradzież 4000 dolarów w Sądny dzień 1932. W dniu tym śmiała szajka złodziei korzystając, że domownicy są w uroczystym dniu świątecznym na nabożeństwie w bożnicy, wkradła się do mieszkania kupca P. w Podgórzu na Rynku i skradła mu gotówką 4000 dolarów, prócz rozlicznych biżuterji. Na czele szajki stoi jej herszt Dzierżyński. Prócz niego zasiądzie na ławie oskarżonych szereg asów i ich pomocników. Charakterystyczne jest, że Dzierżyński dopuścił się tej kradzieży w dwa tygodni po wyjściu z więzienia we Wiśniczu, gdzie odsiadywał karę sześcioletniego więzienia za kradzieże. Rozprawa rozpisaną jest na 5 dni.

Złodzieje - usypiacze skazani na więzienie

Od dłuższego czasu w pociągach pod Łodzią grasowała nieuchwytna szajka złodziei-usypiaczy, którzy okradali podróżnych.

Przed tygodniem wywiadowcy na stacji w Koluszkach zaobserwowali dwie podejrzane damy, które wsiadły do przedziału II. klasy, gdzie znajdował się zamożny kupiec poznański Bądzikowski. Wywiadowcy zajęli miejsce w tym samym wagonie.

Podczas podróży damy te nawiązały znajomość z kupcem. grały z nim w karty, poczem w pewnej chwili poczęstowały go papierosem, po wypaleniu którego kupiec zasnął. W tym momencie weszło do przedziału kilku wspólników złodziejek. Zamach na kieszenie i walizki kupca został jednak udaremniony, gdyż wywiadowcy aresztowali całą szajkę.

Wczoraj stanęli wszyscy przed sądem, który skazał przewodników szajki Leokadję Ignasiak i Tadeusza Witczaka po dwa lata Romana Bąka na 3 lata, Marję Dębską, Mikulskiego i Rawskiego na jeden rok więzienia.

Aresztowanie sprytnego oszusta w mundurze kolejarza

Wczoraj na terenie Woli w Warszawie aresztowano niebezpiecznego oszusta, który w mundurze kolejarza, podając się za wyższego urzędnika, oszukał szereg osób pod pretekstem udzielenia im korzystnych posad. Jak to wczoraj podawaliśmy, oszusta, nigdzie niemeldowanego Henryka Wiecka, schwytano i osadzono w areszcie.

Dziś około godz. 6-ej rano w chwili gdy go miano przewieźć do więzienia Wiecek za zgodą eskortujących go policjantów, udał się do ogólnej ubikacji, zdołał tam otworzyć okienko i wyskoczyć na dziedziniec sąsiedniej posesji.

Mimo natychmiastowego pościgu oszust zbiegł.

Nauczyciel skazany na więzienie

Sąd okr. w Król Hucie skazał nauczyciela mniejszości niemieckiej w Wielkich Hajdukach Alojzego Rohrbacha na 100 zł. grzywny lub 10 dni aresztu oraz ponoszenia kosztów postępowania karnego za teroryzowanie dzieci w kierunku niemczyzny i znieważanie ich. Nauczyciel ten już po raz czwarty odpowiadał przed sądem.

Dyrekcja kolejowa nie urządza „pociągu w nieznane"

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Krakowie podaje do wiadomości, że ogłoszony afiszami „Pociąg w nieznane", mający odjechać z Krakowa dnia 2 lipca br. nie będzie uruchomiony, daty dotyczące rozkładu jazdy i cen przejazdu nie są zgodne z rzeczywistością i że z imprezą tą Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych niema nic wspólnego.

Kilkunastu harcerzy ogłuchło od huku pioruna

Pod Milczanami na pograniczu w obozie harcerskim podczas onegdajszej burzy, uderzył piorun w środek namiotu, w którym przebywało około 40-tu harcerzy.

Od huku pioruna kilkanastu harcerzy ogłuchło, a dwu odniosło silne poparzenia.

Piorun uderzył w stół, a następnie przebił płaszcz harcerzowi, stojącemu na warcie koło namiotu.

Syn zastrzelił ojca

W Dąbrowej pow. radomszczańskiego znaleziono trupa ojca i syna 50-letniego Augusta i 24-letniego Władysława Zamożniaków ustalono iż obaj weszli do spichrza w zamiarze dokonania kradzieży żyta.

Złodziej zauważył administrator majątku p. Zawadzki który zamknął spichrz i zawezwał policję.

Przybyła policja otoczyła spichrz lecz Zamożniacy nie chcieli go opuścić. Około godz. 4 rano ze spichrza dobiegły odgłosy strzałów.

Po chwili policja wkroczyła do śpichrza gdzie znalazła dwa trupy.

Obok Zamożniaka — syna leżała fuzja. Pas jej przywiązany był do nogi Władysława. Obaj wieśniacy mieli rany postrzałowe skroni.

Zachodzi podejrzenie iż Władysław za zgodą ojca zabił go, a następnie — popełnił samobójstwo.

Aresztowanie oszusta przebranego za zakonnicę

Szosą radzymińską w stronę Warszawy szła ubrana na czarno niewiasta, przepasana potężnym różańcem i wiszącym u boku wielkim krzyżem.

Przechodzący policjant zażądał wylegitymowania się zakonnicy. „Zakonnica" odmówiła, wobec czego posterunkowy przeprowadził ją do komisarjatu.

Tam ku zdumieniu wszystkich okazało się, że rzekoma „zakonnica" nie jest kobietą, lecz mężczyzną. Początkowo osobnik ten odmawiał podania nia swego nazwiska, ale przycisnięty do muru podał, że nazywa się Juljan Wilczarek. Okazało się, że jest on poszukiwany listami gończymi za różnego rodzaju oszustwa.

Wyszło na jaw, że Wilczarek chodził po wsiach i od naiwnych kmiotków wyłudzał datki rzekomo na budowę kościoła.

Wilczarka osadzono w areszcie.

Wezwanie do właścicieli realności w Krakowie

Magistrat wzywa ponownie właścicieli realności do bezzwłocznego poddania rewizji budowlanej stanu swych realności a w szczególności, fasad, tynków, rynien, okapów itp. gdyż pomimo wydanych w tym względzie zarządzeń przez Magistrat, zdarzyły się oczywiście wskutek zaniedbania zbadania stanu realności znowu w ostatnim czasie wypadki odpadnięcia gzymsów.

Równocześnie Magistrat zwraca uwagę właścicieli realności na ciążącą na nich odpowiedzialność karną, wynikającą z prawa o wykroczeniach, które przewiduje za tego rodzaju zaniedbania karę aresztu lub grzywnę do 3.000 zł. oraz na dalsze skutki odpowiedzialności cywilnej.

Robotnik zamordowany w czasie zabawy strażackiej

Przed sądem okr. w Starogardzie stanął Fr. Chełkowski z Bałdowa, oskarżony z zabójstwo robotnika Pawła Hassy z Bałdowa. Dnia 6 maje br. odbywała się w Bałdowie zabawa strażacka, na którą także wybrał się oskarżony. Upiwszy się, począł się awanturować tak, że wyrzucono go z sali siłą. Skoro Chełkowski znalazł się w ciemnym korytarzu, dobył sztyletu i ugodził nim tak silnie porządkowego zabawy Hassę, iż ten padł i po kilku minutach zmarł. Po dokonaniu zbrodni oskarżony zbiegł, lecz po kilku godzinach został ujęty przez policję. Sąd skazał oskarżonego na 7 lat więzienia.

Wyrodna para małżeńska przed sądem

Przed sądem grodzkim we Lwowie stanęli onegdaj Andrzej Omelan z żoną swą Katarzyną, oskarżeni o porzucenie danego im na wychowanie dziecka.

Omelan wziął od Marji Modrzejewskiej jej nieślubne dziecko na wychowanie za wynagrodzeniem 30 zł. miesięcznie.

Zgóry pobrał za 3 miesiące, ale dziecko trzymali u siebie jedynie tylko 2 tygodnie, morząc je przez ten czas głodem.

Wkońcu dziecko porzucili obok szpitalika św. Zofji. Mimo opieki lekarskiej maleństwo wskutek wycieńczenia głodem zmarło.

Sędzia Garlicki skazał Omelanową na 8 mies. więzienia, jej męża na 4 mies.

Tragiczna zabawa granatem

Niejaki Michał Łużany z Bitkowa pow. Nadwórna, wybrał się szczytami górskiemi na wycieczkę w stronę Majdanu pod Pasieczną, W pobliżu Majdanu znalazł granat pochodzący z czasów wojny, którym zaczął manipulować. W pewnej chwili granat eksplodował raniąc Łużanego na całem ciele i urywając mu 4 palce u prawej ręki. Ranny znajduje się obecnie w szpitalu nadwórniańskim.

Włamanie przy ul. Karmelickiej w Krakowie

Helena Wilczek wł. mleczarni przy ul. Karmelickiej 35 zgłosiła na policji, że w nocy nieznany sprawca skradł z jej sklepu pewną ilość artykułów spożywczych oraz gotówkę w bilonie ogólnej wart. 22 zł.

Na szkodę Bereszczyńskiej Franciszki, zatrudnionej w tej mleczarni, 2 medaljony z łańcuszkami wart. 260 zł.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

„Jan i Krystyna"

REPERTUAR KIN

Adria: „Dobroczyńca ludzkości"
Apollo: „Chandu"
Atlantic: „Rozkoszne dziewczątko"
Bagatela: „Miłość wśród śniegu"
Dom żołnierza: Upiór w operze
Promień: „Czarujący chłopiec"
Słońce: „Ułani, Ułani"
Sztuka „Wschód słońca„
Świt: „Buffalo-Bill"
Uciecha: „Gdybym miał miljon..."
Wanda: „Więzień z Kajenny"
Muzeum: „Ludzie morza"
Cyrk Staniewskich. Początek przedstawienia o godz. 4 pop. i 8.30 wiecz.

RADJO

Piątek, 30 czerwca 1933 r.

Kraków. G. 11.57 Sygnał czasu, hejnał, 12.05 Płyty gramofon., 12.25 Przegląd Prasy, 12.35 Muzyka lekka, 12.55 Dziennik popołudniowy, 15.00 Muzyka taneczna i kom. gosp., 16.00 Koncert popularny, 17.00 Pogadanka z Warszawy 17.15 Koncert solistów z Warsz., 18.15 Odczyt z Wilna 18.35 Płyty 19.10 Odczyt, 19.25 Rozmaitości, kom., 19.40 Feljeton z Warsz., 20.00 Koncert z Warsz., dziennik wieczorny, wiadom. bież., wiadomości sport., kom. meteor. z Warszawy.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie: Rynek A-B 43 pod „Słońcem", Gertrudy 1 pod „Eskulapem", Krowoderska 74 pod „Matką Boską", Konopnickiej 3 w Dębnikach, Krakowska 9 pod „Złotym Orłem", Mogilska 16 Apteka.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu: Pl. Zgody 18 pod „Orłem".

Nagłe zasłabnięcie kobiety

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe do Józefy Ceglarskiej l. 20, zam. Bzowej 3, która przechodząc ul. św. Jana dostała silnych bólów żołądkowych.

Po udzieleniu pomocy lekarskiej Ceglarską pozostawiono opiece domowej.

Harce szoferów krakowskich

Przy ul. Kościuszki zderzyły się 2 auta z powodu nieostrożności ze strony szoferów, wskutek czego zostało uszkodzone auto pocztowe. Wysokość szkód na razie nieustalono.

Wypadku z ludźmi nie było.

Zderzenie taksówki z motocyklem przy ul. Długiej

Przy ul. Długiej dorożka samochodowa prowadzona przez szofera Józefa Godynia zderzyła się z motocyklem.

Wskutek zderzenia tak dorożka samochodowa jak i motocykl zostały uszkodzone. Wysokość strat dotychczas nie ustalono. Jadąca na tylnem siedzeniu motocykli słuchaczka U. J. doznała nieznacznych obrażeń ciała.

Wezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy pozostawił ją opiece domowej.

60-letnia staruszka zatruta alkoholem

Wczoraj w nocy na plantach u wylotu ul. Gertrudy uległa zatruciu nieznana kobieta licząca około 60 lat.

Wezwane pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Kradzieże w Krakowie

Katarzynie Lelek zam. w Wałowicach Nr. 85 pow. krakowskiego skradziono jedną bańkę blaszaną z mlekiem wart. 40 zł.

Zygmuntowi Leśniakowi zam. w Zakopanem, skradziono w restauracji przy ul. Sławkowskiej płaszcz męski letni wart. 45 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.